KUŹNICZANKA

KWARTALNIK



Droga na Kalatówki

Nr. 4 Jesień 1933 Rok XIII

Treść numeru:

ROCZNA PRENUMERATA: 5 ZŁ.

Wydawca:

STOWARZYSZENIE CHRZEŚCIJAŃSKO-SPOŁECZNE

pod opieką Matki Boskiej Dobrej Rady. Zakopane-Kuźnice.

Redaktorka odpowiedzialna

Janina Strawińska

Adres Redakcji i Administracji „Kuźniczanki“:

Kuźnice, poczta Zakopane.

Telefon: Zakopane 301. — **Konto P. K. O.:** Kraków 412.803

Czuwanie z Chrystusem

Skrót konferencji Ks. Zieji na 1-szy piątek adwentowy.

Postawa chrześcijanina podczas ziemskiej doczesnej wędrówki — to „czuwanie z Chrystusem", to jednoczenie się z Nim, z uczuciami Jego Serca, z Jego Najświętszą Wolą. — Do wzbudzenia w nas tej postawy, zmierza nabożeństwo do Serca Jezusowego. „Czuwajcie ze mną".

Nabożeństwo to przypomina nam najpierw, że religja nasza jest religją miłości. Bóg jest Miłość, najwyższe przykazanie — miłość; to co w nas jest najdoskonalszego — miłość; wieczność chrześcijańska — trwanie w miłości Bożej. I „potem was poznają żeście uczniami moimi, jeżeli miłość mieć będziecie jedni ku drugim". (Jan XV, 12). Więc o tyle tylko jesteśmy uczniami Chrystusa, o ile żyjemy miłością. Nabożeństwo do Serca Pana Jezusa — to zaprawianie się do trwania w miłości! —

Drugiem znamieniem nabożeństwa do Serca Jezusowego jest wola zadośćuczynienia i gotowość ofiary. Jednym ze sposobów zadośćuczynienia jest Komunja święta Wynagradzająca, do której nawoluje Pius XI w encyklice: „Miserentissimus Deus" z r. 1931.

Co to jest Komunja święta Wynagradzająca? — To nietylko przystępowanie do Komunji św. w intencji zadośćuczynienia Chrystusowi za niewdzięczność ludzką. „Panie! inni nie przystępują, nie znają Ciebie, nie wierzą w Ciebie, zapominają o Tobie! A ja Cię za tych ludzi przeprosić chcę, i oto mnie masz u stóp ołtarza". Taka intencja samego aktu Komunji świętej to za mało, i to może nieraz przypominałoby modlitwę Faryzeusza: „Dziękuję Ci, Panie, iżem nie jest jako ten celnik..." Komunję świętą Wynagradzającą trzeba pojmować głębiej. Należy szerzej ująć boski plan zbawienia. Chrystus zadośćuczynił i zadośćczyni za grzechy całego świata i za nasze grzechy. Jakkolwiek Chrystus cierpiał nadobficie, to jednak — jak to

widać ze słów św. Pawła: „raduję się w dolegliwościach moich i dopełniam na ciele swojem to, czego nie dostawa cierpieniom Jezusowym za ciało Jego, które jest Kościół" (Kolos. I. 24). — jest i dla nas cząstka cierpienia w planie bożym wyznaczona. Życie nasze tak jest ułożone, że w każdej chwili mamy sposobność do uiszczania tej swojej cząstki.

Wszystkie cierpienia Chrystusa były wynagradzające — trzeba, aby nasze cierpienia nabierały tejże wartości. — Główny moment ofiary Chrystusowej dopełnił się na Golgocie. Trwa on we Mszy św., która w swej istocie jest krzyżową ofiarą Chrystusa. Więc trzeba, abyśmy swoje cierpienia i prace łączyli z Mszą św. Uczestniczenie doskonałe we Mszy św. polega na ofiarowywaniu całego swego życia Bogu w duchu uwielbienia i wynagrodzenia. Dopiero, gdy tak patrzymy na nasze całe życie, przyjęcie Komunji św. będące najdoskonalszem uczestniczeniem we Mszy św. staje się aktem wynagradzającym, bo łączy całe życie nasze z ofiarą Jezusową na Golgocie i na ołtarzach naszych kościołów, a tylko ofiara Jezusowa jest naprawdę zadośćczyniącą i wynagradzającą.

W ten sposób życie nasze całe, może być aktem wynagradzającym, w niektórych duszach, które bardzo umiłowały Chrystusa, życie ziemskie staje się ciągłem zaparciem się siebie, ofiarą doskonałą, ciągłem krzyżowaniem siebie — a jeżeli bywa w niem dużo radości, (wiedzą o tem święci!) — to i te radości przyjmuje się w Chrystusie, jako przedsmak radości wiekuistych w chwale Ojca. —

Więc: — „czuwajmy z Chrystusem!"

Starajmy się w ten sposób brać udział we Mszy św. i Komunji św. abyśmy istotnie „trwali z Chrystusem".

Pamiętniki
Jenerałowej Zamoyskiej

71

(Ciąg dalszy)

Paryż — Obowiązki rodzinne.

Nie pamiętam już, czy to było w roku 1861 czy w 1862, moja siostra Iza przyjechała żeby jakiś czas z nami przepędzić, i wciągnęła mnie do rzeczy, której znaczenie dla mnie zrazu nie zrozumiałam, ani ona przewidzieć go nie mogła, ale które na całe późniejsze życie moje wpłynąć miało. —

Od niedawnego czasu zawiązało się pod przewodnictwem panny S. później zwanej Mère Marie de la Providence, stowarzyszenie mające na celu niesienie pomocy duszom zmarłych, za pomocą modlitwy, jałmużny i dobrych uczynków:

Po części pod natchnieniem świętego proboszcza z Ars, stowarzyszenie to, przekształciło się wkrótce w Zgromadzenie zakonne Sióstr Wspomożycielek dusz czyśćcowych (Les Auxiliatrices des âmes du Purgatoire). Hasłem Zgromadzenia: działać, modlić się, cierpieć, za dusze w czyśćcu cierpiące.

Poza zakonnicami, należały do Zgromadzenia tercjarki, które zobowiązywały się ślubem, wszystkie modlitwy, odpusty, zasługi, odstępować duszom zmarłych, wyzuwając się z wszelkiej z nich osobistej korzyści.

Ja zawsze niezmierny wstręt miałam do wszystkich stowarzyszeń, sesyj, posiedzeń komitetów damskich, bractw, zobowiązań jakichkolwiek. Zdawało mi się, że tak niedokładnie wykonuję to co konieczne i obowiązkowe, że nie warto obarczać się nowymi obowiązkami, których pewno nie wykonam. Moja siostra nie chciała jednak odstąpić od swojego zamiaru; a że wstąpienie do tercjarstwa wymagało jednorocznego Nowicjatu, ona zaś nie mieszkając w Paryżu nowicjatu odbyć nie mogła ani wstąpić do Tercjarstwa, chciała przynajmniej żebym ja to uczyniła na intencję naszego Ojca.

Obowiązki tercjarek polegały na tem, że miały codziennie odmawiać małe Officjum za umarłych, usługiwać jednej biednej rodzinie pod dozorem Zgromadzenia, dawać jakąś składkę roczną,

i raz na tydzień, to jest w poniedziałek zbierać się w klasztorze, ażeby szyć dla biednych, po czem było błogosławieństwo, wspólne odmówienie Officium i nauka jakiego Jezuity. Raz też na miesiąc, przychodziło się na nabożeństwo to jest na Mszę św. za dusze zmarłych. — Prawdę powiedziawszy niewielkie to były obowiązki, ale mnie się wydawały strasznie utrudniające, raz na zawsze miałam wstręt do wszystkiego co trzeba było robić poza domem; powtóre, że o wszystkich kobietach, mianowicie młodych, miałam przekonanie to samo, że ich zbawienie i ich uświęcenie zależy od pilnowania domu i dzieci, a nie od cnót praktykowanych extra muros. — Bądź co bądź, przez długie lata wiernie wykonywałam to co przyrzekłam na intencję mojego Ojca. Najmilszem było mi odmawianie officium.

Postanowiłam sobie wyhaftować aparata żałobne do wszystkich kościołów których moi rodzice byli kolatorami. Zaczęłam od Kórnika. Niestety oniemal, że na nim skończyłam. Kazałam sobie wyrysować na czarnej morze ornat z wszystkimi przyborami, kapę i dalmatyki, prosiłam rysownika żeby mi obmyślił deseń, nad którym byłoby roboty bez końca. Obmyślił mi też jakieś, jakby wierzbowe gałązki, które na podkładzie tekturowym haftowałam białym kordonkiem. Myśl że każde wyciągnięcie igły było dla mego Ojca i na jego intencję, przynosiła istotne ukojenie mojej boleści. Ile razy smutek mnie ogarniał, a opanować go nie mogłam, zasiadałam do krosien, kładłam na krosnach otwarte officjum, i haftując uczyłam go się na pamięć i odmawiałam. Ileż zawdzięczam tym cennym krosnom i temu officjum! Gdy łzy do ucz się cisnęły, broniłam się od nich, bo mi wzrok mąciły; a starałam się wszelkiemi siłami żeby robota była bez zarzutu. Zdawało mi się, że na to, ażeby ten haft białym kordonkiem się udał, trzeba było robić z niezmierną starannością. Pracowałam nad tem przeszło 3 lata. —

Ale wracając do mego tercjarstwa, miało ono dla mnie i tę korzyść, że mi pożyczono Żywoty Świętych, których inaczej nie byłabym nigdy poznała. Ale pozatem, wszystkie rady, nauki, kazania, konferencje przelatywały mi ponad głową.

Pan Bóg ma swoje chwile i godziny; a godzina, w której ludzie mieli mnie uczyć, nie była jeszcze dla mnie nadeszła. Wszystko mnie nudziło i męczyło — nic potrzebie mojej nie odpowiadało. Cokolwiek we mnie było dobrego, wszelka dobra myśl i natchnienie przychodziły mi — jeżeli tak powiedzieć można —

z dołu, a nie z góry. W wykonywaniu najpospolitszych obowiązków znajdowałam światło, siłę, skupienie, jakiś logiczny kierunek myśli o życiu, których gdzieindziej naprożno szukałam. Kilka godzin przepędzonych w nocy przy cierpiącym mężu, więcej mi przynosiły światła, niż najdłuższe nabożeństwa. Więcej się skupiałam i bardziej czułam obecność Bożą na wieczorach i balach, na które szłam z woli męża, a na których czułam się zupełnie obcą temu co się wkoło mnie działo, i stąd w Bogu szukałam schronienia dla myśli i serca, niż nieraz wśród pobożnych zebrań i zajęć, w których zdawało mi się, że powinnam Boga znaleźć, a napotykałam mnóstwo rzeczy, które mnie wcale do Boga nie zbliżały. — To też coraz więcej Boga prosiłam, żeby mi dał odpowiednie sposoby służenia Mu, podobania Mu się, uświęcenia się, pod własnym dachem, wśród własnych niewątpliwych obowiązków; ażebym nie potrzebowała służby i woli Jego szukać w spełnianiu dowolnych uczynków miłosiernych, żebym mogła się uświęcać pełniąc co dnia lepiej i wierniej to, co wypełniać muszę, a nie łamiąc sobie głowy szukaniem i wybieraniem obowiązków nieobowiązujących. —

W owych czasach przybyło mi jeszcze jedno zajęcie bardzo korzystne; dzieci moje, jedne po drugich, zaczęły chodzić na tak zwane kursy. Te kursy później niezmiernie się rozmnożyły, ale wówczas było ich mało. Jednym z najmodniejszych był kurs p. Remy. Dzieci schodziły się tam dwa razy na tydzień, na parę godzin; a za niemi siadały matki lub nauczycielki, które notowały to, czego dzieci do następnej lekcji nauczyć się miały. — Nie można było obmyśleć lepiej udzielanych nauk elementarnych. Ja tam na nowo rozpoczęłam własne wykształcenie z największą korzyścią. W istocie przekonałam się tam — po pierwsze, że dużo rzeczy nie umiem, a po drugie, że czego nie umiem, tego przypada się nauczyć; że do czego, to do nauki zastosować trzeba francuskie przysłowie, że lepiej późno niż wcale. Przekonałam się, że nigdy poprzestać nie trzeba na nauce nabytej w dzieciństwie i po szkolnemu, że uczyć się trzeba zawsze, tembardziej, że wszelka wiedza nabyta w dojrzalszym wieku stokroć gruntowniej, łatwiej i z większą korzyścią się nabywa. Ja z niezmiernem upodobaniem zabrałam się do nauki starając się każdą rzecz zbadać do gruntu; pomagałam sobie rozmaitemi książkami, słownikami, mapami. Im bardziej się uczyłam tem więcej byłam przekonaną o mojem nieuctwie, a skądinąd każda najdrobniejsza wiedza ledwo

nabyta, stawała mi się źródłem przyjemności i pożytku. — Co więcej, w miarę jak się dzieci moje coraz więcej uczyły, i uczyły po francusku, widziałam, że niepodobno, ażeby się czas znalazł na przedmioty polskie, postanowiłam więc sobie czytać rzeczy polskie tak, ażeby w niedziele i czwartki mieć im co opowiadać w sposób zajmujący. W ten sposób między innemi, przeczytałam, a potem opowiedziałam im całą Kronikę Bielskiego, później historję Polski Szujskiego. Uczyli się historji Polski nie wiedząc, że się jej uczą.

Starałam się doprowadzić je do tego przekonania, że prawda jest bardziej zajmującą niż wszelkie fikcje. Zdawało mi się, że z kim kto przebywa takim się staje, i że czytając o ludziach wielkich lub świętych, to sami się rozmiłują w tem, co wielkie i święte, i dążyć do tego będą. — Pod tym względem miałyśmy niezupełnie te same zapatrywania z panną Birt; ona twierdziła, że na to ażeby dzieci do czytania się wprawiły i nabyły zamiłowania do książek, to im trzeba najprzód dawać do czytania rzeczy łatwe, zabawne, takie coby ich nęciły. Ja zaś miałam przekonanie, że dzieci, które się raz przyzwyczają do czytania powiastek, skończą na czytaniu powieści czy romansów i, że niczego innego czytać nie będą. Zdawało mi się, że lepiej wcale nie czytać i czem innem się zabawić, niż wczytywaniem się w baśnie, powieści i rozbujanie sobie wyobraźni samemi fikcjami. Zawsze mi przykro było i jest, kiedy widzę dziecko zatopione w czytaniu jakichś powieści, tak, iż nic poza tem go nie obchodzi. Słyszałam dobrych profesorów popierających zdanie p. Birt i mówiących, że dzieci, które dużo czytały powieści nabywają wielkiej łatwości wyrażania się, i że to w naukach ma wielkie znaczenie. Pewno, że umysł prędzej dojrzewa i rozwija się w tym kierunku; ale czy to korzyść? — Czy nie lepiej, ażeby umysł rozwijał się wolniej a gruntowniej? Czy nie lepiej mówić i pisać z mniejszą łatwością, mniejszą ogładą i połyskiem, a mówić i pisać rzeczy będące wyrazem istotnej myśli, owocem istotnego zastanowienia. Zawsze mi się zdaje, że tak jak traci się zdolność do muzyki klasycznej, jeżeli się kto kształci na bębnieniu po klawiszach jakichś tańców i nędznych piosnek, tak samo umysł traci władzę do czytania rzeczy poważnych, kiedy przywykł się zabawiać pismami o rzeczach urojonych, i z prawdą nie mających nic wspólnego. — Bądź co bądź uczyłam się ile tylko mogłam i starałam się w dzieciach wzbudzić to zamiłowanie.

Zabawkami ich były, albo gimnastyka, którą w domu kazałam założyć to jest drabinę ze sznurów, powróz z węzłami i drąg na

których do sufitu docierali, oraz trapez. Huśtawki nie chciałam, bo uważałam, że ma ona dla ciała ten sam leniwy wpływ, co dla umysłu rozkołysanie wyobraźni czytaniem powieści. Wieczorami układaliśmy mapy z wycinanych kawałków; mieliśmy rozmaite gry i lota z historji, literatury, geografji. Mój brat niezmiernie też był za tego rodzaju zabawkami, to też było tego w domu mnóstwo; gry matematyczne, baterje elektryczne, kalejdoskopy i t. d. i t. d. Ja zaś w moim kącie uczyłam się gramatyki, arytmetyki, geometrji, historji, kosmografji, fizyki, chemji i nie wiem już czego, każda nauka mnie nęciła. Dziwnem jakiemś złudzeniem nie było mi to przyszło na myśl, w pierwszych latach zamężcia. Zdawało mi się, że z wykształceniem było tak jak ze wzrostem, że jakie kto dostał, takie dostał, i na tem musi poprzestać, bo że nic samemu sobie dostać nie można. Nie wiem z jakiej racji uważałam jednak, że pod względem rysunku i języków mogę sobie coś jeszcze dodać, i do tych nauk się przykładałam; uczyłam się też bardzo pilnie Pisma Św. Czasem jakieś historyczne dzieło przeczytałam, mianowicie naukowe i historyczne artykuły w „Revue des deux Mondes" czytałam z wielkiem upodobaniem. Ale poza tem nie wiedziałam nawet jakby się wziąć do nauki, ani do jakiej, ani gdzie odpowiednich książek szukać. To też niewymowną wdzięczność zachowałam dla p. Remy i jej kursu, który mi otworzył drzwi do tej dziedziny rozkoszy i pożytku. A tu nie chodziło o nauki wyższe, ale o elementarne, których mnie, jak to często bywa, mianowicie w wykształceniu kobiecem, zwłaszcza w Polsce, brakowało zupełnie. Czytałam była w istocie dużo dzieł najpoważniejszych czy historycznych, czy filozoficznych, czy o ekonomji politycznej do której miałam wielkie upodobanie; ale to wszystko (mianowicie dla długoletniej choroby ócz, która mi we wszelkiej nauce stanęła na przeszkodzie, właśnie w wieku w którym inni się uczą), było bez podstawy, bez związku jedno z drugiem. To też ta elementarna nauka wyśmienicie udzielana dzieciom, stała się dla mnie tą drogocenną podstawą, której mi tak bardzo brakowało. Uczyłam się z upodobania, z ciekawości, z poczucia braku i potrzeby; ale uczyłam się też przez miłość dla dzieci. Przypominałam sobie ile pouczającą była zawsze dla mnie rozmowa mego Ojca i panny Birt, z którymi nigdy nie zdarzyło się kilka minut rozmawiać, ażeby się czegoś nie nauczyć, czemś zajmującem umysłu sobie nie oświecić. Wydawali mi się oboje jakby encyklopedje do których można było zawsze się odwołać, po

wszelkiego rodzaju objaśnienie. Zastanowiłam się nad tem, jaki urok dla mnie miało to ich wykształcenie; a z tego uroku, jaki wywarli wpływ na moim umyśle, na sercu, na duszy. Powiedziałam sobie, że nie można wpływu wywierać na młodych, ani ich naukami i umysłem pokierować, jeżeli się nie ma istotnej nad nimi wyższości, że matki tracą poniekąd wpływ nad dziećmi, od chwili kiedy te uczyć się zaczynają, bo umysłowy między nimi rozłam z każdym dniem się rozszerza i pogłębia. Jak wpłynąć na sąd dziecka, jak go sprostować, jeżeli się samej żadnego sądu nie posiada pod względem rzeczy o których jemu uczyć się przychodzi. Jak zbijać rozmaite fałszywe zasady z któremi chłopcy częstokroć ze szkoły do domu przychodzą, jeżeli się nie zna wypadków i okoliczności do których te sądy się odnoszą, i na których się opierają. Jak sprostować sądy, które o uszy ich się obijają, o ludziach i sprawach o których się nic nie wie i nigdy nie słyszało. Niema na to innego środka jak ten, ażeby się uczyć, i własny sąd wyrobić. A wyrobić go tak, ażeby w zastosowaniu do najróżnorodniejszych spraw, tak najdrobniejszych, jak najważniejszych opartym był na zasadach odwiecznych. Trzeba naprzykład czytając historję, sąd swój wyrobić o wypadkach i o ludziach o których się czyta, a zarazem o Autorze, którego się czyta; a to opierając się na odwiecznej prawdzie, i odwiecznych zasadach, ażeby wypadki i czyny ludzkie sądzić według zasad, a nie tworzyć sobie zasady według wypadków i ludzi. Bo zasada to nie moda. Trzeba zdania, sądy, zapatrywania, sympatje swoje, do niej stosować, a nie ją do nich. Takim sposobem można dzieci swoje bronić od złych wpływów i dać im do ręki broń, którąby się same bronić mogły. — Swoją drogą dzieci doskonale sobie po trochu zdają sprawę, że to co się im mówi, jest oparte na tej odwiecznej nieomylnej prawdzie, a nie na osobistych czy to namiętnych czy ograniczonych poglądach. Cenią tę prawdę, widzą jej siłę, wdzięczne są tym, co im ją pokazują i przywykli wierzyć, że się nie mówi do nich na wiatr, na chybił trafił; dlatego że tak powiedział ten lub ów, ale dlatego że tak wynika z odwiecznych zasad; wierzą temu co im się mówi, polegają na tem, mają zaufanie do tych, co do nich mówią, i całe wychowanie staje się czemś poważnem i silnem.

(C. d. n.)

Ku Wyżynom

(Wspomnienie o śp. Helenie Sozańskiej).

Młodsza córka artysty-malarza Michała Sozańskiego i Maryi z Woźniakowskich, spędziła pierwszy rok wielkiej wojny w Kuźnicach, gdy pp. Sozańscy uchodzić musieli z dziećmi z karpackiego letniska przed inwazyą rosyjską. Pozostawiła nam wspomnienie dobrej i grzecznej dziewczynki. Nie domyślano się wtedy, że dziecko, które umiało psocić w najlepsze z rówieśnicami, zdobyć potrafi, gdy dorośnie, takie wyżyny doskonałości w swem krótkiem życiu.... Nawet nikt z najbliższych nie wiedział do jakiego stopnia głęboka w Niej była mądrość Boża, a dusza dojrzała do nieba. Widziano tylko Jej słodycz i bezgraniczną miłość bliźniego obok niezłomnego charakteru, a była przytem prosta i skromna. Nieobca Jej była wesołość i niewinna pustota, połączona z wyjątkowem poczuciem humoru.

Zdolna malarka, niezmordowaną i wytrwałą pracą dążyła ku wielkiej przyszłości artystycznej, zarówno zadaniom sztuki swej jak i życia naznaczając daleką metę i wysokie horyzonty. Przedwczesna śmierć stanęła wpoprzek tej drodze.

Umarła 23 stycznia 1933 r. w 32 roku życia.

Zapiski Jej, z których wyjątki podajemy, niech mówią same za siebie:

„Chciałabym uciec myślą ku wiecznemu Pięknu, ku wiecznemu Dobru tam, gdzie nabrać można siły i światła, do przedarcia się przez życie....“

„Coraz bardziej wierzę w celowość najdrobniejszych rzeczy, które na nas spadają. Czyż wszystko cokolwiek mnie spotyka nie ma na celu uwolnienia mnie od samej siebie, popchnięcia o jeden krok naprzód, i ukazania nowych i dalekich horyzontów“?

„Wszystko jest dobre cokolwiek mnie w życiu spotkało. Te długie lata bezsilności także; byłabym dziś bezmyślnem, pustem stworzeniem, gdyby nie ciągłe niedomaganie“.

„Nie wiem czy życie moje będzie szczęśliwe czy nieszczęśliwe. Niech w niem tylko nie będzie pustki! To jest jedyna rzecz której się boję“.

„Zatracić swoje „ja“ i równocześnie odnaleźć samą siebie. Przekreślić i złamać raz na zawsze krótkowzroczną drażliwość

w drobiazgach, a tem samem stać się sobą. Na to tylko jeden sposób: ćwiczyć się ciągle na każdym kroku w szacunku i w miłości dla drugich, dla wszystkich w około".

„Taka chciałabym być mądra, mądra, żeby móc być sprawiedliwą".

„Jednej rzeczy jest się pewnym: nie wolno nam sądzić naszych bliźnich! jeden Pan Bóg ma do tego prawo..."

„Uczucie, które osłabia duszę, zamiast ją wzmocnić, nie jest ani wielkie ani prawdziwe. Trzeba je śmiało z serca wyrzucić".

„Panie Jezu, daj siłę i odwagę, żebym zawsze i wszędzie prawdę myślała, prawdę mówiła i prawdę czyniła"!

„Każda najdrobniejsza myśl w kierunku Dobra buduje niewidzialnie. Każda marna, małostkowa myśl działa niszcząco".

„Cel musi być nieśmiertelny. Nieśmiertelne jest najwyższe Dobro, najwyższa prawda, najwyższe Piękno".

„Wziąść trzeba samą siebie w mocne karby. Pozwolić sobie można na powagę, ale nie na smutek. — Smutek rozstraja i osłabia. Życie samo przez się jest smutne, trzeba je ludziom rozjaśniać radością, która w nas jest..."

„Trzeba cierpienie mniejsze i większe, które wchodzi w duszę, przerobić na jasność i radość".

„Trzeba iść naprzeciw duszom, nie myśląc o sobie. Mieć pokorne serce. Nauczyć się godzić prawdę z łagodnością".

„Dobroć prawdziwa płynie z siły. Przebacza osobiste rzeczy, nie patrzy na siebie, ale walczy ze złem. Jest ruchem, nie bezwładem".

„Boże! Niechże życie moje będzie pieśnią, każdy dzień czystym dźwiękiem i barwą. Niech struny nie dźwięczą fałszywie i niech wszystkie grają"!

„Przyjdź Królestwo Twoje, przyjdź Królestwo Twoje, o Boże. Pogłębiaj poczucie Piękna, Prawdy i Dobra w mojej duszy"!

Jej ostatnie słowa:

„Jakie to dziwne.... Jak się to dzieje?.... Ja się rodzę i umieram.... ja się rodzę i umieram.... Równocześnie....

— Pan Bóg....

— Pan Jezus....

List śp. Jenerałowej Zamoyskiej o małżeństwie

Zakopane d. 4. IV. 1898.

Kochana panno H.

Niewymownie mnie cieszy co mówisz o szacunku, jaki narzeczony wzbudza. Miłość jest bardzo miłą rzeczą, ale ona niestety czasami wielkim zmianom ulega i to w krótkim czasie; przeciwnie szacunek opiera się zwykle na czemś stałszem, na czemś co się niełatwo obala, i wiele większą rękojmię szczęścia daje. Oparta na wzajemnem szacunku wytrwa do końca najdłuższego życia i we wszystkich warunkach życia, niezależnie od okoliczności; przeciwnie mniemany szacunek, opierający się na miłości, wraz z nią częstokroć i kilka tygodni nie przetrwa.

Nie umiem wyrazić jak się cieszę, że zawczasu myślisz poważnie o przyszłych obowiązkach względem męża. Przeczytaj I-szy list św. Pawła do Koryntjan i Bourdalone kazanie o zamężciu.

Pamiętaj, że w myśli Bożej (tak wyraźnie Bóg powiedział tworząc Ewę) kobieta ma być „pomocnicą" męża swego. Zastanów się nad znaczeniem tego wyrazu, zgłąb go, a zobaczysz wszystko to, co on dla ciebie wyraża i jakie stąd obowiązki płyną. Zobaczysz w liście św. Pawła, że mąż jest głową żony. A zatem, tak jak wszystkie członki naszego ciała zawsze pełnią to czego umysł pragnie, tak samo dobra żona stara się wszelkiemi siłami myślom i życzeniom męża chętnie i prędko zadośćuczynić.

Pamiętaj, że jeżeli żona jest „pomocnicą", to powinna własną cnotą i roztropnością, dopełniać to, czego mężowi może pod tym względem nie dostawać; n.p. jeżeli jemu braknie łagodności, to ona powinna być podwójnie łagodną. Jeżeli jemu braknie wytrwałości, to ona musi mu przynieść zachętę do wytrwania. Jeżeli on prędki, niech ona pomoże spokojem i rozwagą. Jeżeli on rozrzutny, ona powinna być podwójnie oszczędna. Jeżeli on do pracy ciężki i leniwy, niech mu tyle okazuje zajęcia się nią, ażeby mu się stała bodźcem i zachętą. Jeżeli on skłonny do czarnych myśli i posępny, niech mu zawsze okaże współczucie i uznanie tego co on gani, i co mu przykre, ale niech się potem stara podnieść go na duchu, zwracając myśli jego do tego, co mu może być ochłodą, pociechą, rozrywką itp.

Pamiętaj, że cała siła kobiety względem mężczyzn leży w d o b r o c i, u p r z e j m o ś c i, p o ś w i ę c e n i u, ł a g o d n o ś c i. Miałam ojca i męża, brata i syna, więc mogę ci o tem mówić z doświadczenia. Kobieta wiele rzeczy mężowi przebaczy, ale najtrudniej jej znieść męża, któryby nie był męskim i mężnym, ale zniewie-

ściałym. Tak samo mężczyzna mnóstwo rzeczy żonie przebaczy, ale najtrudniej jej przebaczy brak kobiecości, t. j. dobroci. Mężczyzna żeniąc się, chce się żenić z kobietą, a pod tą nazwą rozumie dobroć, tak jak kobieta idąc zamąż, chce mieć męża, a nie jak mówią Francuzi, *une poule mouillée*. Ćwicz się w łagodności, nie dopuść do pierwszego przykrego słowa, a nie przyjdzie do drugiego. „Trzymać język za zębami, jest to cnota nad cnotami“, a ja powiem, że to największa mądrość.

Nigdy nie wdawaj się z mężem w żadne rozprawy przed trzecią osobą, bo przy świadku jest ochota na swojem postawić, a to niebezpieczne. Staraj się dobrze zrozumieć i wyrozumieć charakter męża i wszelkiemi siłami stosuj się do niego. Są ludzie, którzy są w lepszem usposobieniu rano niż wieczór, i odwrotnie. Są tacy co lubią, i tacy co nie lubią o interesach rozmawiać przy stole, są tacy, którym głód, lub senność humor psuje; to wszystko zbadać i do tego się stosować, żeby nie wprowadzać kwestyj drażliwych w drażliwych chwilach. Powiedz sobie, że m u s i s z mężowi się podobać, i jemu być miłą; kobiecy zmysł od tego, żeby wiedzieć jak się do tego brać. Nie upieraj się nigdy w niczem drobnem, nie kieruj się tem co się tobie podoba, ale tem co się podoba jemu, nie tem co sama pragniesz, ale tem co on pragnie. N i e o b r a ż a j s i ę, a jeżeliby zaszło jakie małe nieporozumienie między wami, czego trzeba wszelkiemi siłami unikać, to nigdy nie pójdź spać nie pogodziwszy się wprzód.

Znam jedną pannę bardzo zacną, ale miała zwyczaj wobec dość gwałtownego męża, zawsze siebie tłumaczyć, uniewinniać, dowodzić, itp. W domu zrobiło się piekło; doszło do tego, że mąż chciał się starać o rozwód. Powiedziałam żonie, „niechaj pani nigdy mu nie dowodzi, że on się myli, a że sama masz rację, ale jak to w Polsce z dawnych czasów mówiono: „kiedy ci matka mówi żeś zmęczony, to ty stękaj“, to samo zastosować w stosunku do męża, „przepraszaj pani męża ile razy zajdzie nieporozumienie a wszystko będzie dobrze“. Jak ona zabrała się do przepraszania, on się rozpłakał, i od tego czasu tak się kończą wszystkie ich trudności, i wszystko w domu dobrze i zgodnie — a to dlatego, że to właśnie jest w porządku Woli Bożej.

Okropnie spieszę przerywają mi bez końca. Niestety — przez maj prawdopodobnie nie będzie mnie w Zakopanem; bardzo żałuję, bo bardzo pragnę poznać pani narzeczonego. Panu Bogu z głębi serca panią wraz z narzeczonym polecam.

J. D. Z.

KRONIKA

Sprzedaż Zakopanego. Dnia 1-go października rb. dobra Zakopane, należące dotychczas do Fundacji «Zakłady Kórnickie» przeszły na własność skarbu państwa.

W wyniku dziewięcioletniej gospodarki Fundacja uwikłała się w fatalnych warunkach finansowych, a nie mogąc dać sobie rady z długami, do których narastały z roku na rok procenty, musiała sprzedać majątki zakopiańskie, aby w ten sposób ratować resztę.

Z obszarów objętych umową sprzedażną, wyłączono jedynie Kuźnice, wraz z przylegającemi łąkami, oraz teren leśny między potokiem Bystrą, a Nosalem. Ponadto specjalna klauzula zapewnia Szkole Domowej Pracy Kobiet w Kuźnicach możność swobodnego korzystania ze źródła ujętego na terenie państwowym, oraz z prądu elektrowni państwowej, według ulgowej taryfy. W ten sposób zabezpieczono warunki potrzebne do dalszego rozwoju Szkoły, która obecnie jest jedyną niemal placówką Fundacyjną w Zakopanem.

W Kuźnicach: Rok szkolny zaczął się 22 sierpnia — Uczenic przybyło 20 na roczny kurs przysposobienia Pań Domu. Praca idzie zwykłym trybem. W dzisiejszym numerze zamieszczone są dwie korespondencje tegorocznych Kuźniczanek.

W Warszawie: Obok Szkoły Gospodarstwa Domowego, otwarta została w tym roku roczna Szkoła Zarządczyń imienia Jenerałowej Zamoyskiej — mieści się również przy ul. Elektoralnej 47. Od stycznia prowadzony tam też będzie półroczny kurs gospodarczy. — Przełożoną tej placówki jest p. Łyskowska – dyrektorką p. Zdanowska.

Na drugiej naszej placówce przy ul. św. Teresy 2, narazie niema żadnych zmian. Pracuje tam p. Aniela Strawińska i p. Presser.

W Kórniku, na 2-letnim kursie gospodarczym, uczenic jest obecnie 40. Poraz pierwszy odezwały się nasze «Benjaminki» do redakcji «Kuźniczanki» — zamieszczamy opis ich wrażeń z wycieczki do Wilna, którą urządziła we wrześniu b. r. szkoła kórnicka.

Wrażenie z Tatr

Przyjechałyśmy tu latem. Z jednej strony zaszumiał nam pieśń powitania poważny, ciemny bór; z drugiej ukazały się oczom naszym potężne szczyty wysokich Tatr. Przykuły do siebie oczy powagą swej grozy i majestatu i ciągnęły nas nieprzepartą siłą uroku ku sobie.

A tuż koło Zakładu szemrał górski potok i chichotał swawolnie z naszych smutnych i onieśmielonych min. I tylko słońce ostatniemi, letniemi promieniami pozłacało panoramę szarych skał i uśmiechało się do nas z otuchą........

Jesień... Przesmętna polska jesień. W powietrzu płyną jedwabiste nitki babiego lata, a nad niemi, niby ślubne welony roztaczają się mgliste opary. Dumnie wznoszą purpurowo-złote korony dęby, buki, to znów skłaniają je niechętnie pod naporem wiatru, który lecąc z hal porywa ich barwne listeczki i niesie na swych falach w świat daleki.

I my z przerażeniem słuchałyśmy jego świstu, gdy w ciemną noc szarpał oknami i wył przeraźliwie, chcąc spłoszyć sen z naszych powiek.

Bywały jednak dni ładne i wtedy szłyśmy w góry. Daleko, daleko, nie zważając na zmęczenie i niewygody. Szłyśmy do tych gór, które kusiły swem pięknem, niczem śpiew syreni i niepodobna się im było oprzeć.

A jakieś inne były teraz!... Tak dziwnie tajemnicze, gdy wychylały z morza mgieł skaliste szczyty, lub gdy mieniły się tysiącem barw w promieniach słońca, jakby jakiś klejnot najdroższy.

Gdzieniegdzie leżał już śnieg, a z pod niego wychylały swe anemiczne główki ostatnie górskie kwiatuszki. I tak błagalnie wyciągały ku nam swe żółtawe listeczki, jakby prosiły o litość nad sobą w tej niesprawiedliwości jaka ich spotyka.

Pewnego razu wybrałyśmy się na Czerwone Wierchy. Stanęłyśmy na szczycie. Wokoło, jak okiem sięgnąć — góry. Przed nami czeskie, zalesione, poprzerzynane szumiącymi potokami; z tyłu potężny masyw Giewontu, na którego stokach brzęczały dzwonkami pasące się owieczki.

Szłyśmy dalej odurzone pięknem. Minęłyśmy kilka szczytów i nagle stanęłyśmy jak wryte. Stok góry urywał się gwałtownie i spadał wdół prostopadłą ścianą. Wspaniały, skalisty jar pogrążony w jakiejś śmiertelnej ciszy otwierał ku nam swe zimne ramiona, a ze szczelin, niby z przepastnych głębin oczu spływał z głuchym szmerem drobny żwir.

W dziwnym nastroju wracałyśmy do domu. W dolinach górale grzali się przy ogniskach.

„A sine dymy w powietrzu się wloką
Daleko...... szeroko......“

Aż nadeszła zima. I ujrzałyśmy Zakopane w najcharakterystyczniejszej swej szacie. Śnieg sypał dużymi płatami, białą okiścią obciążając poważne, ciemne świerki. Drogą i ulicami mknęły sanie dźwięcząc radośnie janczarkami. A narciarze masowo szli w góry, szczęśliwi, że rozpoczyna się już zdawna upragniony „sezon".

Zima! Zima!...

I nasz Zakład rozbrzmiał gamą wesołych śmiechów. Pędzimy na strych po narty, smary. Momentalnie przekształcamy się w chłopców i już stajemy na puszystym, śnieżnym kobiercu.

Jak cudnie! Wiatr świszczy w uszach, a narty tak mkną. Góry tak odświętnie wyglądają w swych białych szatach, a drzewa odziane w koronki stoją nieruchomo, jakby się bały, by nie zepsuć swych pięknych draperyj.

Zima! Zima!....

Dźwięczą dzwonki, dźwięczy radość, dźwięczy młodość.

A śnieg pada, puszysty, biały, mięki.....

...Wieczorem kładziemy się zmęczone do łóżek i usypiamy kołysane wspomieniem „Telemarkow" i „Chrystianji".

* * *

Minęło lato, przeszła jesień, nastała zima. Skończy się i ona. A wtedy nadejdzie wiosna.

A co nam ona przyniesie?......

Hanka Dunikowska.

Kuźnice, w grudniu 1933.

Wycieczka do Pienin

Jedną z największych naszych przyjemności w Kuźnicach są wycieczki. Byłyśmy już nad Czarnym Stawem, na Giewoncie, na Czerwonych Wierchach i w innych jeszcze zakątkach naszych gór. Jednak od początku pragnęłyśmy zwiedzić Pieniny, tę najpiękniejszą miejscowość Polski, której urok przyciąga nawet zagranicznych turystów.

Marzenia nasze miały się niedługo spełnić. Z utęsknieniem wyczekiwałyśmy dnia kiedy będziemy mogły zobaczyć te cudne Pieniny, o których już tyle nam opowiadano. Kilka dni przed wycieczką patrzyłyśmy co chwilę na niebo, które jakby sprzysięgło się przeciw

nam, było bowiem pokryte chmurami i nic dobrego nie wróżyło, czyżby ono miało nam popsuć radość? «Do Pienin, do Pienin, wyrywało się z naszych ust, może to jedyna już w życiu okazja zobaczenia tych gór, czemuż więc nie korzystać, gdy jesteśmy tak blisko nich»

Nadszedł wreszcie dzień tak długo przez nas oczekiwany, przed zakład nadjechały autobusy i z wybuchami radości ruszyłyśmy w drogę. Jechałyśmy przez Zakopane, Poronin i inne miejscowości górskie, a widok ciągle się zmieniał, z oczu naszych znikały Tatry, a ich miejsce zajmowały płaskowzgórza, na których gdzieniegdzie można było zobaczyć wieśniaków zbierających ostatnie plony jesienne. Przed jedenastą autobus przywiózł nas do Czorsztyna. Tu zwiedziłyśmy ruiny zamku. Położenie jego jest przecudne, wznosi się on na dosyć wysokiej górze, a gdzieniegdzie sterczą skały porośnięte drzewami, które pewno pamiętają już wiele lat jak i ten zamek, który został zbudowany w dziesiątym wieku.

Stary góral z głową spuszczoną ku ziemi, jakby z jej głębin chciał wyczytać dzieje tego zamku zaczął nam jego opowieść. A przed oczyma naszemi przesuwały się widoki gór, a myśli nasze biegły do tych wieków, kiedy to jeszcze ten zamek gościł w swoich murach królów i możnych panów.

Lecz czas nie pozwolił nam na długi pobyt w tych tajemniczych ruinach, chociaż ze smutkiem, jednak trzeba było je porzucić, by potem oglądać jeszcze piękniejsze dzieła Boże. Autobusami ruszyłyśmy do brzegów Dunajca i stąd łodziami popłynęłyśmy do Szczawnicy. Pogoda, która dotąd nam sprzyjała zaczęła się zmieniać, deszcz, który początkowo tylko mżył, rozpadał się na dobre. Jednak ta zmiana pogody nie popsuła nam humoru, jechałyśmy z pieśnią na ustach, zapatrzone w pasma gór, które okalały rwący Dunajec. Zaraz na początku drogi ukazał nam się zamek Niedzicki, który podobnie jak Czorsztyn wznosi się na olbrzymiej skale tuż nad brzegiem Dunajca, W murach jego często bronili się królowie przed swoimi wrogami, a także były one wałem obronnym przeciw nieprzyjaciołom, którzy wtargnąwszy do naszego kraju rozbijali swe miecze u stóp tego zamku. Do dziś dnia jest on zamieszkały i prawdopodobnie przetrwa jeszcze długie lata.

Dalej płynęłyśmy wzdłuż granic dwóch państw t. j. Polski i Czechosłowacji mogłyśmy więc oglądać i góry Czeskie i wioski położone w ich dolinach, lecz o ileż piękniejsze są nasze góry ze swojemi pieczarami i jaskiniami. Łódź wiozła nas dalej wśród wzgórz i bzów i dojechałyśmy do Czerwonego Klasztoru od którego zaczyna się właściwy przełom Dunajca. Górale opowiadali nam o tych górach, które miałyśmy wkrótce ujrzeć, a my w oczekiwaniu tych cudów,

chciałyśmy tak jechać bez końca. Wreszcie oczom naszym ukazały się Trzy Korony i widok tych wyniosłych szczytów towarzyszył nam przez całą drogę, miejscami skały tak nam zasłaniały przejazd, że nie wiedziałyśmy gdzie płyniemy. W jednym miejscu Dunajec zwęża się do 12 m., legenda opowiada, że sławny zbójnik góralski Janosik przeskoczył to miejsce i później stało się to prawem obowiązującem dla tych, którzy chcieli się stać jego wspólnikami.

Dunajec unosi nas dalej, łódź huśta się po jego wodach, przesuwając się w głębsze, to znów płytsze jego łożysko. Woda zmienia raz po raz swą barwę, jest lekko zielona cudnym kolorem szmaragdu, dalej ciemnicje, a jeszcze uwiezie nas łódź po wodach czarnych sięgających do 14 metrów. A my płyniemy spokojnie zapatrzone w głębie tych wód, z dziwną jakąś tęsknotą i pragnieniem by tu pozostać na zawsze.

Przed godziną piątą byłyśmy w Szczawnicy, żałowałyśmy bardzo, że nie możemy oglądać tej miejscowości, lecz deszcz padał bez przerwy, więc trzeba się było zadowolić krótkim pobytem w jednej z restauracyj, by tam się trochę ogrzać, a potem ruszyć w powrotną drogę, bo zbliżał się już wieczór. Pomimo niepogody humory dopisywały nam do końca. Przemoczone do ostatniej nitki, urządziłyśmy tu «dancing», same sobie służąc za orkiestrę i danserów. Potem zasiadłyśmy do podwieczorku i wreszcie posilone i ogrzane ruszyłyśmy w powrotną drogę. Jechałyśmy już teraz cały czas autobusami, już to śpiewając, lub snując plany, by jeszcze raz zwiedzić te cudne Pieniny, kiedy nam przyjdzie opuścić już wszystkie góry, by one stały się drogą pamiątką w naszem życiu.

Baśka Hoffmanówna

Kuźnice, w listopadzie 1933.

Wrażenie z wycieczki do Wilna

Wycieczki szkolne przyczyniają się ogromnie do kształcenia umysłu młodzieży, do pogłębienia i utrwalenia zdobytych wiadomości oraz do wzbudzenia miłości i przywiązania do ziemi ojczystej. Szkoła nasza mając to na względzie urządza co roku wycieczki w celach naukowych po wszystkich zakątkach Polski. W przeszłych latach zorganizowała wycieczkę do Zakopanego, nad Morze, do Włocławka, Warszawy, Częstochowy i Krakowa. W tym roku korzystając z pociągów popularnych podjęła wycieczkę do Wilna. Dnia 9 września o godzinie 3.20 po południu wyjechałyśmy z Po-

znania. Przez okna wagonów podziwiałyśmy i zachwycałyśmy się malowniczemi krajobrazami przesuwającemi się przed naszemi oczyma i skonstatowałyśmy, że krajobraz Polski cechuje duża rozmaitość, a nawet kontrastowość. O godz. 8.30 zajechałyśmy na dworzec wileński. Wilno, stolica województwa wileńskiego położone jest w malowniczej dolinie rzeki Wilji i otoczone z trzech stron wieńcem wzgórz Ponarskich.

Po wyjściu z dworca kolejowego po kilku minutach w drodze zauważyłyśmy „Ostrą Bramę“, która mieści w sobie największą relikwję Wilna, cudami słynący obraz Matki Boskiej. Spostrzegłyśmy dużo osób klęczących i zasyłających korne modły do stóp Tej, Która

„Jasnej broni Częstochowy
I w Ostrej świeci Bramie! I co gród zamkowy
Nowogródzki ochrania z jego wiernym ludem!

Przechodzący przez tę ulicę wszyscy, bez różnicy wyznań, mieszkańcy Wilna odsłaniają głowy o każdej porze dnia i nocy.

Zmęczone podróżą odłożyłyśmy zwiedzanie Wilna do następnego dnia. Nazajutrz wczesnym rankiem udałyśmy się do kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej, by podziękować Jej za szczęśliwą podróż, oraz by prosić o łaski dla siebie i drogich nam osób, które nie mogły tu przyjechać. Po wysłuchaniu Mszy św. poszłyśmy do schroniska, gdzie czekał na nas już przewodnik, który oprowadzał nas po Wilnie. Najpierw zwiedziłyśmy kościoły, które swą wspaniałością zachwycały wszystkich, między innymi: kościół św. Teresy, św. Kazimierza, dalej majestatyczny kościół św. Jana, imponującą powagą klasycyzmu katedrę (obecnie będącą w remoncie). Następnie jedną w swoim rodzaju grupę trzech kościołów: św. Anny, Bernardynów i św. Michała. Kościół św. Anny zbudowany jest w stylu gotyckim, czaruje widza subtelnością szczegółów i bogactwem dekoracyj. Napoleon powiedział o tym kościele, że gdyby mógł przeniósłby ten kościół na rękach do Francji. Położony tuż za nim kościół Bernardynów również gotycki posiada przepyszne sklepienie kryształowe, a kościół św. Michała godny jest zwiedzenia ze względu na piękne sklepienie renesansowe i liczne pomniki możnego rodu Sapiehów. Najpiękniejszym kościołem

nietylko Wilna, ale i całej Polski jest kościół św. Piotra i Pawła na przedmieściu Wilna-Antokolu. Zbudowany jest przez hetmana Paca w stylu barokowym. Posiada on wnętrze ozdobione z niebywałym przepychem sztukaterjami i freskami przedziwnie zharmonizowanemi. Przeszło dwa tysiące figur ludzkich i niezliczone wprost dekoracje zachwycają oko widza.

Zkolei zwiedziłyśmy przepiękną rokokową bramę byłego klasztoru Bazyljanów, w której 1823 r. Rosjanie więzili Mickiewicza wraz z licznem gronem młodzieży patrjotycznej, oraz uniwersytet im. Stefana Batorego, gdzie właśnie kształciła się owa pełna wzniosłych uczuć, szlachetnych porywów i ideałów młodzież. Któż patrzy bez wzruszenia na te mury, na których widnieje jeszcze hasło tej młodzieży: Ojczyzna, Nauka, Cnota. Z czcią i szacunkiem patrzałyśmy na nie wspominając ciężkie prześladowania, które młodzież ta ponosiła.

Prócz tego Wilno poszczycić się może szeregiem historycznych pałaców, do nich należą: pałac Reprezentacyjny Rzeczypospolitej, pałace Chodkiewiczów, Radziwiłłów, Paców i inne. Dawny ratusz znajdujący się w rynku zbudowany w stylu klasycznym w końcu XVIII wieku przez architektę Gucewicza stanowił dumę miasta. Niestety obecnie jest on poważnie uszkodzony pożarem.

W końcu udałyśmy się na górę Zamkową uwieńczoną ruinami zamku obronnego, który stanął na miejscu dawnego drewnianego zamku Giedymina. Ale i ten potężny gmach musiał ulec przemocy wroga, który dziedziniec zniszczonego zamku przekształcił na cmentarz, mordowanych w tajemnicy, powstańców polskich z 1863 r. Obywatele Wilna na mogile straconych postawili wysoki krzyż, oraz płytę „nieznanego żołnierza". Z góry zamkowej roztacza się przepiękny widok na rozłożone u stóp miasto, zakręty Wilji i okoliczne wzgórza.

W trzecim dniu zwiedziłyśmy Troki, położone na grobli między dwoma jeziorami. Łódką popłynęłyśmy na wyspę przepięknego jeziora, gdzie widnieją potężne ruiny zamku letniej rezydencji Jagiellonów. Zwiedziłyśmy też oryginalną świątynię Karaimów, (których jest w Trokach 300, a w Polsce około 1400) zwaną „kinessą".

Przykro nam było opuszczać to centrum kulturalne i ekonomiczne północno-wschodnich kresów Polski, ale postanowiłyśmy nigdy o niem nie zapomnieć, bo miasto to, podobnie jak Kraków, stanowi muzeum bogate w cenne zabytki i pamiątki tak historyczne, jak i narodowe.

Kórnik, we wrześniu 1933.

X. Y.

WYDAWNICTWA NADESŁANE DO REDAKCJI

Nowe wydawnictwa Akcji Katolickiej:

Bardzo ruchliwy w swej działalności wydawniczej Naczelny Instytut Akcji Katolickiej w Polsce, centrala całego ruchu katolickiego w naszym kraju, wydał znowu szereg popularnych i propagandowych broszur, godnych uwagi.

«Szkoła Czynu» — wykłady z dziedziny Akcji Katolickiej, nakładem Naczelnego Instytutu A. K. — Poznań 1933.

Nr. 5. **«Apostolstwo wewnętrzne i zewnętrzne»;**
Nr. 6. **«Wiara podstawą życia»;**
Nr. 7. **«Jest Bóg»;**
Nr. 8. **«Sekciarze — apostołowie fałszu»;**
Nr. 9. **«Do walki z nowoczesnem pogaństwem»!**

Cena jednego egzemplarza 10 groszy.

Podobnie, jak poprzednio wydane numery «Szkoły czynu, przynoszą obecnie wydane w popularnej formie wytłumaczenie i rozprowadzenie naczelnych zasad nauki katolickiej, pouczają katolików o obowiązku obrony zagrożonej wiary i poruszają aktualne w tym roku tematy walki z nowoczesnem pogaństwem, z ruchem bezbożniczym, z sekciarstwem.

«Szkoła czynu» jest wydawnictwem bardzo pożytecznem. Pomyślana jest w ten sposób, aby mogła rozchodzić się wśród najszerszego ogółu i budzić do czynu, do działania niewyzyskane dotąd siły w katolickiem społeczeństwie. Spodziewać się można, że nowe numery, podobnie jak poprzednie, rozejdą się w krótkim czasie w wszystkich parafjach i organizacjach.

«Bóg Panem i celem naszym» — 4 kazania na Święto Chrystusa-Króla (Bibljoteka Rekolekcyjna nr. 4) Poznań — 1933 — str. 16 Cena 50 gr.

Broszurka zawiera aktualne kazania, dostosowane do treści hasła, podanego na rok przyszły przez Episkopat. Kazania te w różnem ujęciu — dla wsi, dla inteligencji, dla młodzieży stanowią praktycz-

ną pomoc dla duszpasterzy. Z pożytkiem mogą być przeczytane także przez świeckich i wciągnięte do bibljotek katolickich towarzystw, pouczają bowiem w przystępnej formie o aktualnem niebezpieczeństwie ruchu bezbożniczego i wskazują jako przeciwwagę i ostateczny cel człowieka ideę Boga.

Możemy ją zatem gorąco polecić.

X. L. Bilko: «**Młody śpiew**», tomik I i II.

Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład główny S. A. «Ostoja», Poznań, Pocztowa 15.

Nowy ten śpiewnik, tak bardzo od dawna potrzebny, zawdzięcza swe powstanie głęboko odczuwanej potrzebie, by młodzieży polskiej dać pieśń dostosowaną do warunków życia w wolnej Ojczyźnie — pieśń wolnego między wolnymi, będącą wyrazem miłości kraju, narodu, wszystkiego co szlachetne, a przytem pieśń dziarską, prawdziwie młodzieńczą.

«Młody śpiew» postulaty te realizuje znakomicie. I nic dziw, bo pieśni w nim zawarte wyszły z pod piór dobrych literatów i muzyków, których Zjednoczenie w osobie X. L. Bilki zwerbowało do tej pracy dla młodego pokolenia. Prócz pieśni ideowych, organizacyjnych zawierają oba tomiki też piosenki wycieczkowe, marszowe, krajoznawcze i co najważniejsze może — dobre humorystyczne.

Pieśni są w zasadzie przeznaczone do śpiewu na jeden głos, gdzieniegdzie dodano drugi i trzeci, gdzie to odpowiada nastrojowi melodji lub tekstu. Dodano też znaki, ułatwiające towarzyszenie na gitarze sześciostrunowej. Format zręczny, kieszonkowy. Wykonanie techniczne bez zarzutu. Okładka bardzo sympatyczna, nowoczesna.

«Młody śpiew» to duży krok naprzód w podniesieniu poziomu naszych chórów młodzieńczych. Będzie on bezwątpienia powitany i przyjęty przez młodzież z uznaniem i radością, a powodzenie pierwszych tomików umożliwi ukazanie się dalszych, do których materjał już jest w przygotowaniu.

W. B.: «**Cud nad Wisłą**».

Dramat w 3-ch aktach. Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład główny S. A. «Ostoja», Poznań, Pocztowa 15.

Sztuczka ta, której tytuł sam mówi o istotnej treści, przeznaczona jest dla zespołów męskich. Wyróżnia się z pośród utworów przeznaczonych na scenę amatorską, żywą akcją, wyrazistością postaci i dobrem połączeniem scen dramatycznych z momentami o lżejszem, humorystycznem zacięciu.

Będzie się ona podobać publiczności, a odgrywanie jej sprawi przyjemność młodym amatorom, którzy zyskają w niej nowy materjał na obchody i wieczornice patrjotyczne.

Eremus: «**Bóg Panem naszym**» Program i materjały na wieczornicę religijną. Odczyty, deklamacje solowe i zbiorowe, obrazy sceniczne — pieśni. Treść bogata i piękna. Całość godna polecenia.

Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład główny S. A. «Ostoja». Poznań, Pocztowa 15.

Dr. Marjan Wachowski: «**Skrzynka zapytań**». Autor, profesor Katolickiej Szkoły Społecznej w Poznaniu, podaje w powyższej broszurze szereg cennych wskazówek ujętych metodycznie i praktycznie odnośnie do jednego z najważniejszych punktów zebrań i kursów. Ze względu na ważność wprowadzania «skrzynek zapytań» celem ożywienia i pogłębienia pracy w organizacjach, broszurę tę bardzo zalecamy. Cena 50 gr. Wydawnictwo Zjednoczenia Młodzieży Polskiej. Skład główny S. A. «Ostoja» Poznań. Pocztowa 15.

«**Dla Zdrowia**». Ukazał się świeżo Nr. 1 miesięcznika naukowo-popularnego poświęconego racjonalizacji odżywiania, wychowaniu fizycznemu, oraz walce z chorobami społecznemi i znachorstwem. W skład komitetu redakcyjnego wchodzą najpoważniejsze siły lekarskie z całej Polski. Artykuły ujęte naukowo a przystępnie. Warto zaabonować.

Adres redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Żórawia 40. Prenumerata roczna 10 zł.

ZAWIADOMIENIA

Wyszły zamąż:

P. Marja Konieczna z Rybnika za p. Ludwika Spendela.

P. Irena Szulzówna z Kawki, za p. Alojzego Niemca ze Zbaraża.

P. Teresa Olszewska z Sierosławia, za p. Kazimierza Mądroszkiewicza z Krotoszyna.

P. Walentyna Małecka z Kórnika za p. Franciszka Skrzypczaka z Kórnika.

P. Gertruda Nowarówna z Wielkich Piekar za Dra Józefa Jakubowskiego.

Zmarła:

ś. p. Marja Denekówna, uczennica z lat 1895-1900, współpracowniczka Zakładu w latach 1900-1916, † po krótkiej chorobie, opatrzona św. Sakramentami w szpitalu miejskim w Zakopanem 25 listopada 1933 r.

SPIS RZECZY

Rok 1932 i 1933.

Artykuły treści religijnej:

Artykuły treści wychowawczej i społecznej:

Artykuły treści gospodarczo-naukowej:

Wiersze:

Różne:

Dział koleżeński:

Drukarnia SS. Urszulanek S. J. K. w Lubocześnicy pod Pniewami.